Świat i Przyjaciel Zwierząt



Kwartalnik • Nr. 3 • Rok 50 (9)

Cena 1 złoty • • • Warszawa

Organ Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

Lista członków Zarządu Głównego Zjednoczenia T-stw Opieki n. Zwierzętami

Zarząd Honorowy:

1. Iszora Wacław, starosta, ul. Targowa 15, tel. 10.12.23.
2. Lewandowska Maria, dyr., ul. Polna 74, tel. 8.45.58.
3. Lehrowa Cecylia, nl. Długa 21, tel. 11.74.13.
4. Rostek Ignacy, naczelnik, ul. Kawęczyńska 16, tel. 10.01.87.
5. Olszewski Antoni, dyrektor, ul. Trębacka 10/11.
6. Rabczewski Włodzimierz, inż. ul. Lipowa 2, tel. 5.44.45.

Zarząd Główny Urzędujący - Prezydium:

1. Prezes: Dr. Tryjarski Eugeniusz, ul. Skorupki 14, tel. 8.28.47.
2. V. Prezes: Ks. Prof. Dr. Wyrębowski Adam.
3. V. Prezes: Ppłk. Błocki Stefan, ul. Olesińska 5, tel. 4.25.73.
4. V. Prezes: Pankowiak Florian, Bydgoszcz.
5. Sekretarz: Prok. Zimiński Władysław, ul. Warecka 14, tel. 2.56.05.
6. Zast. Sekret.: Wiercińska Helena, Al. Jerozolimskie 55, tel. 9.95.28 i 8.59.06.
7. Skarbnik: Niemyski Kazimierz, ul Polna 64, tel. 6.10.34 i 7.12.34.
8. Zast. Skarbnika: Wierzbicki Jan Robert, ul. Górnośląska 4, tel. 2.38.38 i 9.34.78.

Członkowie Zarządu:

9. Dr. Lenkiewicz Albin, ul. Pańska 38, tel. 6.66.08.
10. Rudzińska Helena, ul. Sułkowicka 4, tel. 8.94.21.
11. Sędzia Świtalski Antoni, ul. Żórawia 4 m. 20.
12. Fels Adam, Plac Grzybowski 7, tel. 6.82.57-2.04.21.
13. Inż. Gorzelański Czesław, ul. Wilowa 8/10, tel. 4.10.70 i 10.12.64.
14. Dr. Grymiński Ignacy, ul. Al. Jerozolimskie 79, tel. 9.82.82.
15. Inż. Kibortt Dominik, ul. Al. Jerozolimskie 37, tel. 8.33.33.
16. Radca Łyszczyk Jan, ul. Mokotowska 65.
17. Inż. Matecki Tadeusz, ul. Szara 14, tel. 7.17.73.
18. Śliwińska Władysława, ul. Piusa XI 14a, tel. 8 09.09.
19. Dyr. Rewieński Zygmunt, ul. Trojdena 1. tel. 9.10.50.
20. Gen. Zaruski Mariusz, ul. Krasińskiego 3, tel. 12.76.09.
21. Prof. Niewiadomski Stanisław, Al. 3 Maja 5, tel. 8.18.63.

Z prowincji:

22. Krzewski Lucjan, Grudziądz.
23. Janiec Józef, Kielce, ul. Śniadeckich 7.
24. Buniewiczowa Jadwiga, Lublin, ul. Narutowicza 36.
25. Sztab Marian, Równe.

Zastępcy:

1. Hejdukowski Leon, ul. Sienna 45, tel. 6.72.69.
2. Parasiewicz Michał, Al. Jerozolimskie 45, tel. 9.82.32.
3. Inż. Duszyński Karol, ul. Białostocka 20, tel. 10.26.26.
4. Mjr. Janikowski Jan, Anin k/Warszawy.
5. Dr. Lehr Władysław, ul. Długa 21, tel. 11.74.13.
6. Rzymowska Czesława, ul. Krasińskiego 8, tel. 12.71.04.

Z prowincji:

1. Landsberg Konrad, Łuck.
2. Roth Wiktor, Brześć n/Bugiem.
3. Rawicz Szczerbo, Brześć n/Bugiem.

Komisja Rewizyjna:

1. Kałużyński Franciszek, ul. 6 Sierpnia 32, tel. 8.26.77.
2. Niemira Manswet, ul. Marszałkowska 58, tel. 8.71.06.
3. Oranowski Józef, Krak. Przedm. 6, tel. 2 27.44.
4. Piotrowski Alojzy, ul. Szczawnicka 12, tel. 10.24.96.
5. Żabiński Jan, ul. Ratuszowa, 3, tel. 10.35.70.

Zastępcy Komisji Rewizyjnej:

1. Chmielewska Leokadia, ul. Olesińska 5, tel. 4.25.73.
2. Ignatius Wiera, ul. Kredytowa 9.

Skład Zarządu Z. T. O. n. Z. R. P. Oddział w Warszawie

1. Prezes: Inż. Gorzelański Czesław, ul. Willowa 8/10, tel. 4.10.70.
2. V. Prezes: Gen. Zaruski Mariusz, ul. Krasińskiego 5.
3. V. Prezes: Dr. Tryjarski Eugenjusz, ul. Skorupki 14, tel. 8.28.47.
4. Sekretarz: Inż. Matecki Tadeusz, ul. Szara 14, tel. 7.17.73.
5. Zast. Sekretarza: Wiercińska Helena, Al. Jerozolimskie 55, tel. 8.59.06.
6. Skarbnik: Fels Adam, Plac Grzybowski 7, tel. 2.04.21.
7. Zast. Skarbnika: Śliwińska Władysława, ul Piusa XI. 14a, tel. 8.09 09.

Członkowie Zarządu:

8. Kaczmarczyk Stanisław, Ministerstwo Spraw Wewn.
9. Dr. Krupiński Józef, ul. Piusa XI 68a, tel. 9.03.02.
10. Dr. Lenkiewicz Albin, ul. Pańska 38, tel. 6.66.08.
11. Maszewska Knappe Janina, ul. Hoża 37, tel. 9.34.75.
12. Dr. Mackiewicz Antoni, ul. Filtrowa 54, tel. 8.59.85.
13. Niemyski Kazimierz, ul. Polna 64, tel. 7.12.34
14. Prof. Niewiadomski Stanisław, ul. Al. 3 Maja 5, tel. 7.18.63.
15. Rudzińska Helena, ul. Sułkowicka 4, tel. 8.94.21.
16. Wierzbicki Jan Robert, ul. Górnośląska 4, tel. 9 34.78.
17. Wierzbicki Wiesław, ul. Piwna 51 m. 13.
18. Prok. Zimiński Władysław, ul. Warecka 14, tel. 2.56.05.

Zastępcy:

19. Chmielewska Leokadia, ul. Olesińska 5, tel. 4.25.73.
20 Dzwonkowski Adolf, ul. Topolowa 11 m. 24.
21. Mjr. Janikowski Jan, Anin k/Warszawy, tel. 10.26.26.
22. Inż. Kibortt Dominik, Al. Jerozolimskie 37, tel. 8.33.33.
23. Weberowa Irena, ul. Białostocka 20, tel. 5.50 80-10.09.36.

Komisja Rewizyjna:

21. Niemira Manswet, ul. Marszałkowska 58, tel. 8.71,06.
25. Piotrowski Aloizy, ul. Szczawnicka 12, tel. 10-24.95.
26. Dyr. Żabiński Jan, ul. Ratuszowa 3, tel. 10.35.70.

Zastępcy:

27. Kałużyński Franciszek, ul. 6 Sierpnia 32, tel. 8.26 77.
28. Oranowski Józef, Krak. Przedm. 6, tel 2.27.44

Nr. 3 Warszawa — 1937 Rok 50 (9)

Świat i Przyjaciel Zwierząt

Organ Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, OLESIŃSKA 5 • TELEFON 4 - 25 - 73.

Helena Rudzińska.

U NICH I U NAS

II.

Gdziekolwiek przekroczymy granicę Polski na północ, zachód czy południe, — wszędzie uderza różnica w ustosunkowaniu ludzi do zwierząt, jednak pierwszeństwo pod tym względem trzyma Anglia. Dobroć dla zwierząt, jako nakaz wysokiej, starej kultury, weszła w krew ludzi, poza tym miłość dla zwierząt stanowi wrodzoną cechę poszczególnego anglika, w którym pod zewnętrzną sztywnością ukrywa się wiele sentymentu i tkliwości. I to sprawia, że właśnie ci buissnesman'i i kupcy odkryli istotną wartość niedocenionego daru Stwórcy, który w zwierzętach, poza stroną użytkową, dał w pięknie ich form i we współżyciu z nimi źródło czystej, wszystkim dostępnej radości. Cecha miłości dla zwierząt jest wśród anglików tak powszechna, że zauważyć się daje nawet przy najkrótszym z nimi obcowaniu.

Zaledwie parę dni byłam w Londynie, w pośpiechu zwiedzania urbanistycznego olbrzyma przesunęły się przede mną jak migawkowe zdjęcia pełne pogody i uroku obrazki, świadczące o szczęśliwej doli miejscowych zwierząt.

Ranek. Idziemy przez Tower-Bridge w kierunku City. Na ulicach panuje powszedni, pracowity ruch: jezdnię w całej szerokości wypełniają wolno sunące samochody, furgony, wozy. Obserwuję konie, idące przy chodniku w równym tempie z nami: co za okazy! Ciężkie olbrzymy pociągowe, skóra lśni na nich czystością i zdrowiem; piękne, wypukłe oczy, nieudręczone okularami, patrzą z ufnością i spokojem, wielkie obrośnięte kopyta stąpają pewnie po mokrym asfalcie. Woźnica pod daszkiem furgonu spokojnie pyka fajkę, zespolony ze swymi końmi spełnieniem codziennej pracy, która nie jest przekleństwem, ani pośpiechem, ani udręką. W pewnej chwili spostrzegam przy chodniku wysokie, granitowe koryto i ze zdumieniem widzę, że konie zatrzymują się przy nim, a za końmi nieruchomieje sunący wąż samochodów: różowe chrapy zanurzają się i z rozkoszą wciągają przeźroczystą wodę.

W centrum Londynu w Green Parku pasą się na trawnikach owce. Nie są strwożone, zbite w gromadę: spokojnie wpojedynkę skubią trawę, podchodząc pod kraty ogrodzenia, za którymi zamiast górskiego potoku szumi potok wielkomiejskiego życia. Zdają się mieć poczucie swej ważnej i wyjątkowej roli tego, że są ozdobą parku i wraz z fragmentem zielonego trawnika stanowią wytchnienie i radość dla oczu człowieka w obrębie 8-mio milionowego miasta.

Jednak nic nie dorówna widokowi, jaki przedstawia Richmond Park. Imponujące przestrzenie poprzecinane autostradami, po których mkną samochody; drogi w zakrętach dla pieszych, rozległe trawniki, na których bawią się dzieci i harcują rozradowane psy, a wśród tego rozgwaru wędrują swobodnie stada sarn. Rogacze prowadzą matki i małe, ciemnymi plamami znaczą się na łąkach rozłożone w słońcu stada. Trudno uwierzyć, że ta sielanka, przypominająca biblijne sceny, ma miejsce w XX wieku w obrębie największej europejskiej stolicy.

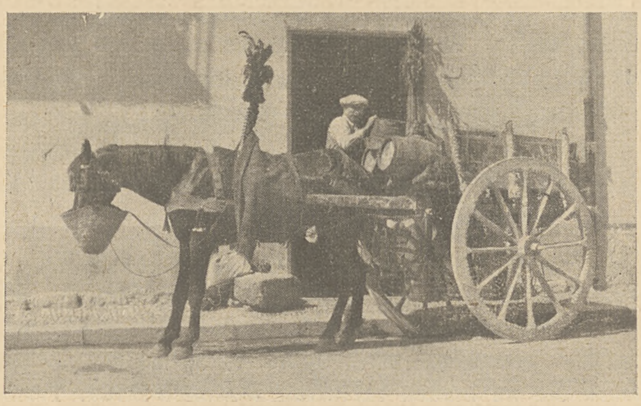
Wieczorem, gdy po pracowitym dniu zwiedzania odpoczywaliśmy w ciemnych alejach Hyde-Park'u, coś miękkiego oparło się o nasze kolana. Były to owce. Zbratane z ludźmi, przychodziły po pieszczotę ludzkiej ręki, garnęły się ufnie do przybyszów z dalekiego kraju, którzy, gładząc miękką sierść i pokorne głowy, mimowoli w głowach swoich snuli nie wesołe analogie.

Koty nie są tak faworyzowane jak we Francji gdzie te czyste, piękne, tajemnicze stworzenia, zwinięte w ciepły kłębuszek są dopełnieniem każdego nieomal interieur'u. Lecz dość spojrzyć na koty londyńskie, by wiedzieć, jak im się powodzi. Na progu rzeźnika siedzi wielki wąsaty kot w puszystym futrze i przez szpary szmaragdowych oczu obserwuje przechodniów. Koty chodzą po Londynie wolno, z flegmą, jak ich panowie, śmiało wstępują na jezdnię, wiedząc, że nawet tam nic im nie grozi. Jak niepodobne są

te koty do chudych, wylękłych widm, przekradających się chyłkiem pod murami Warszawy.

Pies bywa tutaj nieodłącznym towarzyszem człowieka. Anglik, hodowca światowej sławy, uszlachetnia rasę koni i psów. Stąd wywodzą się najpiękniejsze odmiany psów myśliwskich, owczarków, pokojowych i rozpowszechniają się na całym kontynencie. Ostatnim produktem angielskiego hodowcy jest modny szkocki terier, a właściwie już jego odmiana czarnoostrowłosa, pocieszny mały diabeł o stojących uszach i mądrym spojrzeniu. Kochają się w nim anglicy.

Zwiedzając zamek królewski w Edynburgu, wśród najdawniejszych historycznych pamiątek, które z takim pietyzmem zachowują i strzegą szkoci, znaleźliśmy mały cmentarzyk psów, poświęcony królewskim faworytom. Zajmuje on półokrągły występ muru na wewnętrznym dziedzińcu i na tej niewielkiej przestrzeni jedna obok drugiej stoją małe kamienne tabliczki, zawierające imię i zasługi wiernych przyjaciół, o których nawet królewskie serca zapomnieć nie mogą.

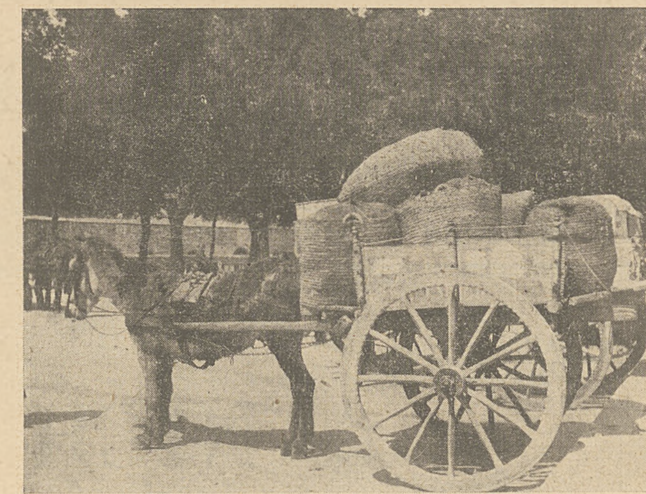


Sycylia Koń i wózek w odświętnym przybraniu.

Czy nie słusznie polska gospodarka stała się przysłowiem niemieckim, gdy w tymże roku transport koni, wysłanych przez Polskę zagranicę, niemcy u siebie przeładowywać musieli, gdyż konie już w Zbąszyniu miały obdarte boki i pokaleczone nogi.

Małe, codzienne rzeczy tworzą wielkie życie, drobne sprawy urabiają wielką politykę i wpływają na współżycie narodów. Anglię bardziej zbliżyła do Austrii akcja ratownicza podjęta dla wysłania na południe przemarzłych jaskółek, niżby to uczyniły przewlekłe konferencje. Bo nic tak nie zbliża, jak żywe ludzkie serce.

Kropla wody drąży skały: na tej wierze oprzeć się muszą nieliczne jednostki, które stają do walki z barbarzyństwem. Społeczeństwo wobec grozy faktów, które widzi na ulicy, uprawia strusią politykę chowania głowy w piasek, bo skoro pomóc nie można, lepiej nie widzieć. Litościwi obrońcy zwierząt, którzy zjawiają się w siedzibie Z.T.O.N.Z. przynoszą pzede



Sycylia. Biedny przeciążony osioł.

wszystkim utyskiwania, że się nic nie robi, o jedno niepytając, czy nie potrzeba pomocy. Inni znów z ukrycia, chwalebnym polskim zwyczajem, ciskają kłody pod nogi.

Potężna Anglia, ojczyzna zdobywców, najlepszych polityków, solidnych kupców, kraj, gdzie honor dziś jeszcze jest najwyższą wartością, a „gentleman" najwyższą definicją człowieka, — potrafi zarazem być rajem dla najsłabszych, bezbronnych istot: dla dzieci i zwierząt.

Nie trzeba ponad to piękniejszego świadectwa.

Tak jest u nich. A u nas?

Spójrzmy na dolę zwierząt w Polsce nie otępiałymi oczami ogółu, któremu się zdaje, że inaczej być nie może: „taki los", — zwierzę musi być dręczone i wyzyskiwane, żywotność wyrostków musi znajdować ujście w szatańskich pomysłach dręczycielskich. Spójrzmy na te sprawy oczami przebywającego w Polsce cudzoziemca. Co myślą o nas zagraniczne ambasady, którym ze względów dyplomatycznych wielu tematów poruszać nie wypada. Zjednoczenie Tow. Opieki n. Zw. wie coś o tym.

W r. 1933-4 we Frascati przy budowie gmachu ambasady francuskiej rozgrywały się znane „rodzinne" scenki z terenów budowlanych. Wówczas w Tow. Opieki n. Zwierzętami na Wiejskiej przez tydzień urywał się telefon. Były to kolejno interpelacje, domagania, prośby, wołanie o ratunek, wreszcie cudzoziemiec ów, niemogąc znieść widoku, jaki miał pod oknami, ofiarował się wynająć konia do pomocy katowanym zwierzętom. Tow. Opieki zaś było bezsilne, bo wyjątkowe humanitarne przepisy o ochronie zwierząt ale... bez egzekutywy. Cóż z tego, że jeden i drugi inspektor udał się na teren, nie mogli tam stać przez cały czas budowy.

Jednak praca nawet w minimalnym ograniczonym zakresie przynosi nieoczekiwane rezultaty. Mógłby



Sycylia — Karmicielki rodzin.

o tym powiedzieć p. Wiesław Wierzbicki, instruktor i prelegent Z.T.O.N.Z., oddany całkowicie idei obrony zwierząt. W szkołach powszechnych na peryferiach miasta, dokąd dociera p. W. z pogadankami, chłopcy po jego przemówieniu samorzutnie oddają łuki, proce, sidła i t. p. narzędzia tortur i uroczyście przyrzekają z dręczycieli, jakimi byli dotychczas, stać gorliwymi obrońcami zwierząt. W szkołach tych zawiązują się odrazu koła młodych przyjaciół zwierząt, szkoły takie są „odkażone". Ale szkół powszechnych na terenie Warszawy jest 180 a prelegent — jeden.

Idea dobroci dla zwierząt — to nie oderwana sprawa, którą pozostawić można ludziom przeczulonym, wykolejonym samotnikom, lub histerycznym kobietom. Wypływa ona i łączy się z najgłębszymi dziedzinami ducha.

1-o bierze swój początek z głębokich zasad chrześcijaństwa i opromieniona jest pięknem franciszkańskiej wizji;

2-o stanowi najbardziej wymowny sprawdzian kultury każdego narodu;

3-o łączy się z troską o wychowanie nowego człowieka Jasnym jest, że idea o tak poważnym zazębieniu realizowana być winna przy poparciu najwyższych władz i najszerszej pomocy społeczeństwa.

Dlatego oczekiwać należy, że, przerywając dotychczasowe milczenie, odezwie się w tej sprawie głos kościoła, jako najwyższego kierownika sumień; że Rząd polski poprze każdą inicjatywę w obronie zwierząt, zapewniając w pierwszym rzędzie pomoc organom wykonawczym; że Ministerstwo W.R.O.P. w najbliższym czasie wprowadzi do programów szkolnych ideę dobroci dla zwierząt jako obowiązkowy punkt nauki o przyrodzie.

A społeczeństwo nasze odmieni dotychczasową bierną i niechętną postawę, wytworzy atmosferę chętnej pomocy i życzliwości wobec każdej akcji w obronie zwierząt.

Taka współpraca sprawi, że rezultaty nie każą na siebie czekać i z roli barbarzyńców w szybkim tempie przejdziemy wszyscy do roli obrońców najmłodszych, bezbronnych braci, zgodnie z prawdziwą naturą i tradycją polskości.



Abon Hassan.

Dnia 4 października przypada uroczystość św. Franciszka z Asyżu — patrona zwierząt.

Dorocznym zwyczajem w dniu 10 października b. r. jako w najbliższą niedzielę o godz. 9 rano odbędzie się uroczystość błogosławieństwa zwierząt przed kościołem Matki Boskiej Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej 14.

Z. T. O. N. Z. prosi wszystkich miłośników zwierząt o liczne przybycie.

Dr Ignacy Mann
Kierownik Kliniki Zwierząt
w Katowicach

O chorobie papuziej

W ostatnich latach zaczęła prasa lekarska donosić o coraz częstszych wypadkach choroby papuziej, co posłużyło laikom za materiał do wielkiej krucjaty przeciwko wszystkim papugom, sprawcom tej tak mało znanej a tak strasznej choroby. Na całym świecie w roku 29—30, jak wykazuje statystyka, zachorowało do 1000 osób, z czego prawie połowa zmarła. W porównaniu z innymi epidemiami, jest to cyfra nader niska, jednak przyczyna obawy przed tą chorobą leży nie w jej częstotliwości, ale w tym, że jest to nowa choroba zakaźna. Nie jest to nowo poznana a od dawna grasująca epidemia, której etiologja nie była znana, bo brano np. chorego na papuzią chorobę za chorego na zapalenie płuc z powikłaniami, ale nowo powstała jednostka chorobowa. Przypatrzmy się najpierw jak powstaje wogóle nowa zakaźna choroba. Charles Nicolle w swojej książce pt. „Życie i Śmierć chorób zakaźnych“ w piękny sposób opisuje, jak może powstać taka nowa choroba. „Od chwili urodzin aż do śmierci żyje na naszej skórze i w przewodzie pokarmowym miliony kolonii nieszkodliwych bakterij.

Nie są one chorobotwórcze, ale zdarza się, że u jakiegoś człowieka czy zwierzęcia zmniejszyła się odporność wskutek przeziębienia, jakiegoś wypadku lub pogorszenia się warunków życiowych, a już osłabiają się naturalne warunki obronne organizmu, a drobnoustrój wykorzystujący nowopowstałe warunki, tworzy nowe kolonie, rozwija się kosztem osłabionego osobnika i nabiera siły. Wystarczy, by tak wzmocniony szczep przez kilka pokoleń trafiał na odpowiednie warunki, a może się stać szczepem chorobotwórczym. Znane są wypadki, w których nieszkodliwy drobnoustrój, żyjący stale w jelitach każdego człowieka — b. coli staje się nagle chorobotwórczym i wywołuje bardzo ciężkie zapalenia“.

Do takich nowych chorób powstałych w ostatnich stuleciach należy choroba maltańska, udzielająca się ludziom od kóz i choroba Banga, którą przenoszą na ludzi chore krowy.

Pierwsza epidemia choroby papuziej została zanotowana w Paryżu w 1892 r., kiedyto 49 osób nagle zachorowało na tę dziwną epidemię, a 19 zmarło po kilku dniach choroby. Bakteriolog Nockard wykrył nawet bakcyla zwanego B, psitacosis, który, jak późniejsze badania wykazały, jest spotykany bardzo często u zdrowych ssaków i ptaków i nie wywołuje choroby papuziej. Dzisiaj wiadomą jest rzeczą, że przyczyną schorzenia jest jad przesączalny jak np. przy grypie.

Prace eksperymentalne i laboratoryjne nad chorobą papuzią są bardzo uciążliwe i niebezpieczne i w Ameryce, która przoduje w badaniach nad tą chorobą, zanotowano wiele wypadków śmierci wśród lekarzy i personelu pomocniczego.

Przypatrzmy się jak wygląda choroba u chorych ptaków, a jak u człowieka. Charakterystyczną cechą u chorej papugi jest biegunka, brak apetytu, wyciek z nosa, później nerwowe drgawki, porażenia i prawie zawsze śmierć do 3-ch dni. Możliwe są jednak wypadki gdzie przebieg choroby jest tak lekki, że prawie niedostrzegalny i ta forma schorzenia jest najniebezpieczniejsza dla otoczenia. Pozornie zdrowe papugi roznoszą tak samo źródło zakażenia jak i ciężko chore.

Jaką drogą dostaje się zarazek do organizmu człowieka? Najczęściej przenosi się przez ukąszenie w palec albo w język. Wielu hodowców posiada, niestety, zwyczaj karmienia ptaków pokarmem z własnych ust. Wystarczy najmniejsza ranka, najdelikatniejsze zadraśnięcie czy popękanie, o jakie na języku nie trudno, by zarazek przedostał się z papugi na człowieka. Druga możliwość to zakażenie tak zwane kropelkowe, polegające na tym, że ślina ptaków rozpryskuje się w postaci lekkich kropelek, które następnie człowiek razem z wdechiwanym powietrzem wchłania w siebie. Też zakażony kał papugi, który unosi się w postaci drobnego pyłku może stać się przyczyną infekcji. I z człowieka na człowieka przenosi się choroba, zwłaszcza na lekarzy, pielęgniarzy i t. p. Ciekawym jest fakt, że dzieci pozornie słabe bardzo lekko zapadają na chorobę papuzią, czasem nawet zupełnie bez objawów mija u nich zakażenie, natomiast dorośli chorują bardzo ciężko. Po 2 tygodniach od chwili zetknięcia się z chorym ptakiem lub chorym człowiekiem występują pierwsze objawy, jak bóle głowy, wymioty, bóle stawów oraz bardzo silne pragnienie, nie dające się zaspokoić żadną ilością połykanych płynów. Równocześnie temperatura wzrasta do 40 stopni i występują majaczenia. Nawet przy stosunkowo niskiej gorączce zawsze chory ma dziwne majaczenia i wizje. Chwilami podrywa się podniecony, żeby zapaść na długie godziny beznadziejnej apatii. Po pierwszym tygodniu choroby występuje zapalenie płuc. Jest to bardzo dziwne, nietypowe zapalenie — bez kaszlu, bez plwociny. Chory staje się siny jakby się dusił — leży zamroczony, o źrenicach szeroko rozwartych i nie wie zapewne, że ten piękny, różnobarwny ptak z nad Amazonki czy Ukajali, któremu wczoraj za słowo „Lorra“ podał w ustach kostkę cukru, zaraził go tak straszną chorobą. Jeśli do 2-ch tygodni nie nastąpi poprawa, to chory umiera. Pewien lekarz powiada, że chory umiera jakby zabłąkany w puszczy brazylijskiej, odurzony jej zapachem, zmęczony beznadziejnym szukaniem dróg, pada z wycieńczenia wśród ljan i barwnego krajobrazu.

Jeśli uda się wyzdrowieć, to rekonwalescencja trwa długo. Okropnie wygląda człowiek, który przeszedł chorobę papuzią. Stany ciężkiej depresji i apatii, brak chęci do życia, brak wiary w siebie. Rekonwales-

cenci nie mówią tygodniami, nie śmieją się, nawet usiłują popełnić samobójstwo: śnią na jawie, boją się wszystkiego — czują wstręt do życia, jakby urzeczeni zielonym piekłem puszczy brazylijskiej lub omotani dziwnym narkotykiem.

Przeciętnie połowa chorych umiera. Medycyna jest bardzo słaba w walce z chorobą papuzią. Ani surowicy, ani szczepionki, ani nawet specyficznego lekarstwa nie posiadamy. Dopiero ostatnio zauważono, że krew ludzi, którzy przeszli tę chorobę, posiada własności lecznicze, a zwłaszcza usuwa stany depresyjne. Często wysiłki lekarzy by ratować chorego kończą się bardzo tragicznie: w pobliżu chorego, w wydechanych kropelkach unosi się straszliwy jad. Niejeden lekarz, niejedna pielęgniarka przepłacili życiem opiekę nad chorymi. Podczas znanej epidemii argentyńskiej w 29 r. zmarło 7 lekarzy i 12 pielęgniarek.

Rozpoznanie choroby nie nastręcza dzisiaj większych trudności. We wszystkich przypadkach nietypowego zapalenia płuc, połączonego z zaburzeniami psychicznymi, jeżeli chory pośrednio lub bezpośrednio stykał się z papugą, albo t. z. papużką nierozłączną podejrzewamy o chorobę papuzią. Jeśli ślinę chorego wstrzykniemy myszkom, to po 3-ch dniach na zabitych myszach możemy z całą pewnością postawić diagnozę; w śledzionie i wątrobie znajdujemy charakterystyczne zmiany degeneracyjne, oraz swoiste ciałka tak zwane „Rickettsia psitacci“ potwierdzające w 100% istnienie choroby papuziej.

Tak wygląda ta straszna nowa choroba, którą może nas obdarzyć kolorowy ptak. Obawa przed tą chorobą skłoniła ludzi do bezlitosnego wymordowania wiele zdrowych ptaków. Nawet ludzie, którzy mieli po 50 lat papugi, które nigdy z innymi papugami się nie stykały, też uległy sugestii i bezmyślnej nagonce i wytępili swoje Lorry czy maleńkie papużki nierozłączki. Tymczasem tylko świeżo importowane ptaki szerzą chorobę. Wystarczy 6-cio tygodniowa kwarantanna dla wszystkich importowanych papug, by zapobiec szerzeniu się epidemii. Jeśli ktoś ma w domu papugę, która nie stykała się z inną, może spokojnie ją dalej trzymać. Dzisiaj w całej Europie obowiązuje kwarantanna dla świeżo sprowadzonych papug i ścisła kontrola nad hodowlami krajowymi, tak że obawy są minimalne. Tak jak lęk przed wścieklizną poparty, nieuświadomieniem, wywołuje stałe krucjaty przeciwko zdrowym psom, tak też brak uświadomienia o chorobie papuziej, niepotrzebnie zemścił się na wielu kolorowych ptakach.

Może jednak strach przed chorobą papuzią przyczyni się do pozostawienia tych pięknych ptaków na swobodzie. Biedne papugi przykute na krótkich łańcuchach w ogrodach zoologicznych, nie mogą się doczekać wolności.



Fot. W. Loga.

Romana Roesnthal

O racjonalnej pielęgnacji kopyt końskich

Zdawaćby się mogło napozór, iż przygarnięcie bezdomnego kota, nakarmienie bezpańskiego psa, interwencja w sprawie maltretowanego konia etc. wyczerpują zakres ochrony zwierząt.

Są to sprawy ogromnie ważne, zasiąg jednak ochrony zwierząt jest znacznie szerszy i rozciąga się na sprawy drobne, często niedostrzegalne, od których jednak zależy zdrowie lub cierpienie zwierząt.

Do tych spraw należy w pierwszym rzędzie ochrona kopyt końskich.

Zdrowe kopyto—to zdrowie, siła i wydajność konia.

Daje się niejednokrotnie zaobserwować fakt, że stosunkowo zdrowy, rosły i silny koń okazuje się mniej wytrwałym na trudy niż drobne i zmizerowane zwierzę.

Po części kładzie się to na karb lenistwa — względnie narowistości konia, tymczasem przyczyna tego zjawiska jest zupełnie inna. Najlepszy koń nie będzie wydajny w pracy gdy będzie miał słabe nogi. Na słabość nóg składa się nietylko niedomoga ścięgna, mięśnia, stawów, względnie pęciny, ale również kopyt.

Kopyto końskie, jako punkt ciężkości i oparcia zwierzęcia, odgrywa pierwszorzędną rolę. Kopyta końskie wymagają troskliwej i umiejętnej pielęgnacji.

Zwykle na wsi po dłuższym przebywaniu na wilgoci i błocie wprowadza się konia do ciepłej stajni, Rzadko kto pomyśli o oczyszczeniu kopyt z błota i ziemi i dzieje się wtedy z kopytem to samo, co z przemoczonym obuwiem — schnąc szybko stają się kruche i łamliwe.

Kopyta końskie wymagają opieki stale, z braku czasu conajmniej co 2—3 dni. Po oczyszczeniu z błota należy suche kopyta smarować tłuszczem, najlepiej woskiem albo dziegciem, wszelkie smarowanie kopyt— jako organów żywych — smarami używanymi do kół jest szkodliwe. Również niewskazane jest natłuszczanie kopyt wilgotnych, ponieważ tłuszcz w połączeniu z wilgocią stwarza niszczące kwasy.

Celem ochrony kopyt końskich od działania amoniaku, wytwarzającego się z wydzielin końskich, co często ma miejsce w źle utrzymanych stajniach, wskazane jest smarowanie kopyt mieszaniną 150 gr. olejku laurowego i 200 gr. wazeliny.

Wyżej podane sposoby pielęgnacji kopyt końskich mają oczywiście tylko charakter zapobiegawczy. W wypadkach większych zmian chorobowych pomoc weterynarza jest niezbędna.

Niedopuszczanie więc do takiej ewentualności ma znaczenie praktyczne, chroni bowiem zwierzę od cierpień, a właściciela od strat i kłopotów.



Smaczne! *Fot. W. Sierosławski.*

W OBRONIE CZWORONOŻNEGO PRZYJACIELA

Nie tak dawno rozpatrywana była w Sądzie grodzkim XXVI okr. sprawa głuchoniemego Palmowskiego, oskarżonego przez czyściciela Bol. Cieślaka o zranienie go w rękę podczas pełnienia czynności służbowych. Jak donosiła przed paru miesiącami prasa — głuchoniemy Palmowski szedł ulicą ze swoim pieskiem, który mu zastępował słuch i ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Aby móc swego pana pociągnąć od czasu do czasu za rękaw pies dla swobody ruchów nie miał na sobie kagańca. Na brak tego przepisowego szczegółu zwrócił uwagę czyściciel, który w pewnej chwili złapał zwierzę na stryczek. W obronie swego wiernego przyjaciela Palmowski dobył noża, aby przeciąć sznurek i niechcący zranił czyściciela w rękę. Sprawą tą zainteresowało się Zjednoczenie T-stw Opieki n.Zwierzętami, które delegowało członka swego Zarządu mec. Leona Śliwińskiego dla podjęcia obrony oskarżonego. Oskarżyciel z urzędu domagał się surowego ukarania winnego, lecz obrońca przedstawił sądowi okoliczności łagodzące, jak to: specjalne funkcje psa, dla którego kaganiec byłby przeszkodą, — przerażenie właściciela na widok porwanego przyjaciela i przewodnika i nieumyślne skaleczenie czyściciela. Po zważeniu tych okoliczności Sąd wydał wyrok uniewinniający.

W Anglii niema żartów z ludźmi, którzy męczą zwierzęta.

Gdy u nas ochrona zwierząt jest dopiero w okresie ząbkowania, gdy nie tak dawno dwa towarzystwa opieki nad zwierzętami połączyły się w jedno, ale członkowie jego bynajmniej nie działają jeszcze tak energicznie, jak by mogli, a może i... chcieli, w Anglii ochrona zwierząt jest zapewniona, gdyż sądy są niezwykle surowe dla ludzi, którzy dręczą zwierzęta.

Przed kilku dniami w Londynie stanął przed sądem Wiliam Robert Gillet oskrżony o to, że pochował żywcem swojego psa.

Oskarżony bronił się, że przez całe życie był przyjacielem zwierząt. Ale sąsiedzi Gilletta zeznali zupełnie co innego. Nieustannie znęcał się on nad swoim psem, nie karmił go i bił tak mocno, że psu sierć wypadała. Wreszcie pobił psa młotkiem i żywego zakopał.

Sąd nakazał ekshumację psa i lekarze weterynarii stwierdzili, iż rzeczywiście Gillett pochował psa, który jeszcze żył i mógł być uratowany. Na ciele psa były ślady okropnego bicia i wyrywania sierści. Wobec tej ekspertyzy, sąd skazał Gilletta na miesiąc aresztu bezwzględnego i postanowił, że nie wolno mu w przyszłości posiadać żadnego zwierzęcia w domu, ani psa, ani kota, ani kanarka nawet.

Prócz tego pan Gillett zapłacił 100 funtów szterlingów grzywny za niedokarmianie psa, co jest w Anglii surowo wzbronione.

Przydałyby się u nas takie surowe wyroki.

Do czego zwierzętom służy ogon.

Dla czego kot, skądby i jakby nie spadał, spada zawsze na nogi?

Początkowo myślano, że odskakując zręcznie umie odepchnąć się nogami, tak że w powietrzu przybiera po tym normalną pozycję. Uczyniono jednakże doświadczenie, które zaprzeczyło temu. Powieszono kota za nogi na nitce, następnie zaś nitkę przecięto. O jakimkolwiek odepchnięciu się mowy tu być nie mogło, kot spadł jednakże na nogi. Kot zaś z uciętym ogonem zrzucony w ten sposób z wysokości 2 m. potłukł się dotkliwie. Okazało się więc, że kot wymachując ogonem w powietrzu potrafi przybrać dogodną pozycję. Nie tylko przy spadaniu ogon jest potrzebny. Przy nagłych ruchach, skrętach (pogoń, ucieczka), przy łażeniu po cienkich gałęziach decudującą rolę dla zachowania równowagi odgrywa ogon. Np. kot z uciętym ogonem nie może leźć po wierzchu płotu, gdyż szybko traci równowagę i spada. Dla dzikiego polującego kota ogon stanowi po prostu o życiu i śmierci.

Jeszcze większe znaczenie ma ogon dla wiewiórki. Jej ogon dochodzi do tych samych rozmiarów, co ona sama. Jest tak dla tego, że jest on dla niej niezwykle potrzebny, przy skakaniu z gałęzi na gałąź, przy łażeniu po cienkich chwiejnych gałązkach, i td. Wiewiórka bez ogona nie wyżyłaby i godziny — zabiłaby się.

A pies? Pies bez ogona jest mniej zwinny przy ściganiu zwierzyny, np. przy nagłych skrętach, nawrocie i tp.

A więc nie pozbawiajmy zwierząt tak ważnego organu, jakim jest ogon.

SPROSTOWANIE. W numerze 2 „Świat i Przyjaciel Zwierząt" na stronie 6-ej wiersz 1-szy wkradła się pomyłka, mianowicie: podany pomyłkowo adres Z. T. O. N. Z R. P. (Skorupki 14) zamiast ul. Wilcza 47/49.

Naszych członków i sympatyków prosimy o szerzenie idei Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R.P. przez wyróżnianie właścicieli dorożek, których konie są dobrze utrzymane, bądź przez nadpłatę, bądź przez słowo pochwały.

WOLNA TRYBUNA

Czy nie wartoby zmienić poglądów

(artykuł dyskusyjny)

Zasługującym na specjalną uwagę zagadnieniem jest stosunek naszych warstw społeczeństwa do poczynań Zjednoczenia. Niezależnie od tego, że cały szereg spraw wiążących się z kwestią ochrony zwierząt nie cieszy się u nas zbytnią popularnością, istnieje bardzo duży odłam społeczeństwa, który zdecydowanie negatywnie odnosi się do wielu poczynań organizacji. Cały szereg rozmów, przeprowadzonych z osobami z najrozmaitszych sfer i bardzo wielkiej rozpiętości zainteresowań losem zwierząt, pozwoliło mi na wyrobienie sobie pewnego zdania w tej sprawie i uważam za swój obowiązek podzielenia się z czytelnikami większością moich spostrzeżeń.

Stosunkowo duża ilość osób odnoszących się z pewnymi zastrzeżeniami do działalności Zjednoczenia twierdzi uporczywie, odpierając z zapałem godnym lepszej sprawy, wszelkie argumenty i perswazje, że upragniona fuzja dwu pierwotnych stowarzyszeń warszawskich mianowicie Towarzystwa i Ligi o tyle nie daje pomyślnych rezultatów, iż skoro odpadł moment pewnej konkurencji, działalność zjednoczonych instytucji automatycznie przycichła. Nie bez ujemnego wpływu pozostały rewelacje prasy codziennej poruszającej sprawy organizacyjne Zjednoczenia. Jeden z takich artykułów p. t.: „Co za polityka przy opiece nad zwierzętami?“ wydrukowany w Nr. 85 „Wieczoru Warszawskiego“ z dnia 26 marca r. b., jest doskonałym przyczynkiem łatwości zdyskredywania działalności Zjednoczenia w oczach licznej rzeszy czytelników, tego zresztą poczytnego pisma. Większa ilość tego rodzaju rewelacji może z powodzeniem zneutralizować wszelkie pozytywne poczynania stowarzyszenia.

Nie od rzeczy będzie zapoznać się z opinią hodowców i amatorów, aby zdać sobie sprawę dlaczego w tak słabym stopniu partycypują oni w działalności, oraz nie licznie zasilają szeregi Zjednoczenia. Opinii dużej ilości osób, które jako zarzut wysuwają zbyt uczuciowy, w większości instytucji humanitarnych, stosunek do zwierząt nie trzeba i nie należy traktować zbyt poważnie. Uczuciowość w tym wypadku nie jest, jak chcą złośliwi, synonimem histerii i pomiędzy tymi dwoma skrajnymi momentami istnieje o brzymia rozpiętość form pośrednich.

Bardziej rzeczowym zarzutem, który w roku ubiegłym podnosiło z powodzeniem cały szereg miłośników psów, był stosunek stowarzyszenia do zarządzeń władz w sprawie zwalczania wścieklizny. Nawoływanie do solidaryzowania się z niezawsze słusznymi i celowymi przepisami władz, przyjęte było przez większość hodowców bardzo nieufnie i wytworzyło pewien negatywny stosunek, którego naprawienie może napotkać na wielkie trudności. Wogóle roli i współpracy hodowców nie należałoby lekceważyć, gdyż jakkolwiek stosunek ich do zwierząt jest raczej racjonalistyczny, mogą oni w sprawie ochrony zwierząt odegrać niepośledną rolę.

Jeden z hodowców w rozmowie podkreślił nierówną miarę przykładaną do analogicznych w zasadzie wypadków. Chodziło mu mianowicie o utrzymanie psów domowych w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym. „Gdybym ja chciał utrzymać psy w równie niechlujny sposób, mówił, niemógłbym się opędzić najrozmaitszym komisjom, inspektorom, przedstawicielom władz i w rezultacie w krótkim czasie cały ten kram zamknięto by mi z wielkim trzaskiem. Że zaś Ogród Zoologiczny jest widocznie instytucją uprzywilejowaną lub może, co gorsza, wchodzą tu w grę jakieś personalne względy, taki stan rzeczy jest tolerowany ku wielkiemu zgorszeniu laików. Nie występuję ja tu w zasadzie wogóle przeciwko instytucjom ogrodów zoologicznych, mimo, że dookoła tego zagadnienia toczyła się zatarta a często umotywowana polemika, nie czuję się również powołany do wypowiadania się na temat celowości tych instytucyj, uważam jednak, że kanony, którym podlegać mają niektóre osoby i instytucje, nie powinny się zbyt jaskrawo różnić od tych, które stosujemy w odniesieniu do większości obywateli“.

Są to zarzuty dosyć przykre, należałoby jednak zupełnie objektywnie zastanowić się czy są one całkowicie pozbawione słuszności?

Wracając do stosunku amatorów i hodowców do zagadnień ochrony zwierząt podam ciekawe szczegóły, jakich udzielił mi w tej sprawie jeden z warszawskich literatów. Wiedząc, że jest wielkim miłośnikiem zwierząt, zapytałem go czy należy do któregoś z humanitarnych stowarzyszeń. „Niestety“, odparł „i co najważniejsze niema widoków abym mógł tam kiedykolwiek należeć“. Z dalszej rozmowy wynikało, że mój rozmówca trzyma w domu ptaki śpiewające. Ponieważ zaś stowarzyszenia są nastawione z gruntu wrogo przeciwko takiemu amatorstwu, a on nie ma zamiaru

zrezygnować ze swych upodobań, przeto woli uniknąć możliwości wszelkich kolizji z sumieniem i z prawem. W zasadzie trudno mu się dziwić, a ponieważ podobnych wypadków jest napewno więcej, wartoby jakoś stosunki w tej dziedzinie unormować. Punktem wyjścia mogłyby być stosunki angielskie, gdzie bardzo humanitarne prawodawstwo nie wyklucza bynajmniej trzymania ptaków klatkowych, przyczyniając się wybitnie do rozwoju zainteresowania przyrodą żywą i dając możność udomowienia całego szeregu gatunków.

Jeżeli chodzi o wpływ na młodzież, to nie wystarczy tutaj wiele szczytnych lecz bardzo często abstrakcyjnych haseł. Niezawsze też wystarczą: dokarmianie ptaków zimą lub też budowa dla nich domków. Natomiast prawie zawsze niezawodne rezultaty daje zaszczepienie w młodej generacji pasji hodowlanej. Trudno sobie wyobrazić aby dziecko, które z całym poświęceniem często kosztem innych rozrywek, pielęgnuje swego kanarka, białą myszkę lub złotą rybkę, samo krzywdziło zwierzęta lub też obojętnie patrzyło na ich niedolę. Poważną przeszkodą przy realizacji tego planu są często rodzice, którzy zwierzątko w domu uważają za pewnego rodzaju dystrakcję, odrywającą dziecko od nauki; daje to jednak właściwe pole do popisu dla zamiłowanych i powołanych pedagogów. Bardzo wiele zdziałaćby można za pośrednictwem organizacji młodzieży wiejskiej. Przy okazji najrozmaitszych konkursów wychowu inwentarza nie od rzeczy byłoby popularyzowanie idei ochrony przyrody oraz humanitarnego stosunku do zwierząt.

Z ideą ochrony przyrody wiążę się w podstawowy sposób prawo łowieckie. Hodowcy zwierzyny oraz racjonalni myśliwi zdają sobie sprawę z doniosłości terminów ochronnych. Wiedzą oni również, że podział gatunków na pożyteczne i szkodliwe jest paradoksem, wynikłym ze stosunków ludzkich, i że w przyrodzie bez interwencji ludzkiej panuje doskonała harmonia, czego najlepszym przykładem są stosunki, panujące w rezerwatach i parkach natury. Nie wiedzą jednak o tym najwyraźniej biurokraci, czego najlepszym dowodem jest np. wynikły przed kilku miesiącami „Spór o lisa". W odpowiednich komisjach zrobiono z nieszczęsnego zwierzęcia drapieżnika nie zasługującego na żadne względy, którego „tępienie" byłoby dozwolone przez cały rok. Łatwo sobie wyobrazić skutki takiej ustawy, mając na uwadze gatunki, które dzięki interwencji „cywilizowanego" człowieka przeszły wyłącznie do historii. Lisowi to zdaje się jednak nie grozi, co przypisać należy pewnej przewadze umysłowej, którą ma nad swymi prześladowcami.

Z tego wszystkiego widzimy, że przed Zjednoczeniem istnieje wielkie pole do popisu, gdyż dosłownie niema ani jednej dziedziny, związanej z istnieniem zwierząt, gdzie racjonalna interwencja byłaby zbędną.

Bardzobym pragnął aby mój artykuł wywołał polemikę i aby na temat naszych bolączek w tej dziedzinie mogli się wypowiedzieć wszyscy, którzy uważają to za stosowne.

Stanisław Wlekliński.

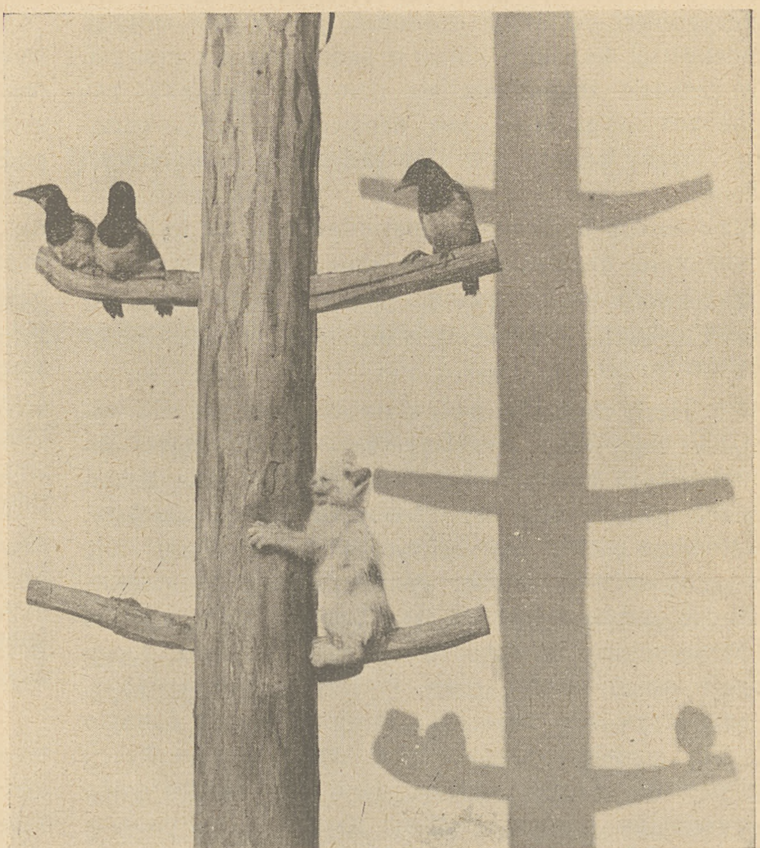
Z obchodu dnia dobroci dla zwierząt w Bydgoszczy





Ewa Szelburg Zarębina

Widzisz, jaka ja jestem zła...



Fot. W. Loga.

(„Ludzie z wosku“)

Przez kilka wieczorów Kaj majstruje coś z patyków i cienkich deseczek. Pewnego dnia, Joanna, na żądanie Kaja, wbija duży gwóźdź w mur przy oknie.

Na gwoździu zawisa klatka. W klatce jest kanarek. — Po dzwońcu — tak zapewnił kościelny Anasiodło, który go wyhodował. Więc zaczyna swój dzwonny śpiew równo ze słońcem. Nie przestaje śpiewać i przy świetle lampy. Trzeba klatkę osłaniać czarną chustką, aby umilkł i zasnął.

Kanarek jest Mei. Ona zmienia mu wodę, czyści oba szczebelki i wysypuje rzecznym piaskiem spód klatki. Biega aż za dworskie obory po zielony muchotrzew i przy drogach zrywa przekwitłe, brunatne babki. Oddaje mu też własną marchew, wyjętą z zupy. Robi to troskliwie, ale bez spodziewanego zapału. Bo okazało się, że co innego jest ptak, który przebywa na wysokościach okna i tylko śpiewa, a co innego naprzykład pies albo kot. Psa mają dzieci u Serafinów. Kota także. Ach, kot! Gdyby go mieć swojego — myśli Mea. — Kot jest zawsze czysty, więc nie zdeptałby podłogi, którą Joanna co sobotę szoruje na kolanach. Możnaby się z nim bawić. Głaskać go i całować, i tulić. I rozmawiaćby z nim można po całych dniach. Rozumiałby. Na pewno!

Jednego wieczoru wracała Mea od Serafinów, którym odnosiła w garnuszku pożyczoną sól.

Szła sama drogą pod topolami. Nagle, tuż przy jej lewej nodze zaczął iść — kot. Taki sobie, łaciaty, nie duży kot. Kociak właściwie. I nie idzie — raczej biegnie. Jak może przebiera drobnymi łapkami, żeby nadążyć. Poprostu leci za Meą uparcie i wytrwale, jak pies. Ani na krok od niej nie odlatuje.

Nie zatrzymując się, nie przystając, ani zwalniając kroku, przygląda mu się Mea zgóry: grzbiecik wąski, kosteczkami zębato najeżony, żeberka, widać, jak się ruszają przez skórę, szyja cieniuteńka, ledwo dźwiga ciężki, kołyszący się w galopie łebek.

— Co robić z takim kotem bezdomnym, bezpańskim? Wziąć go do domu i niech już będzie u nas na zawsze — myśli Mea, dochodząc do ganku. Serce jej bije.

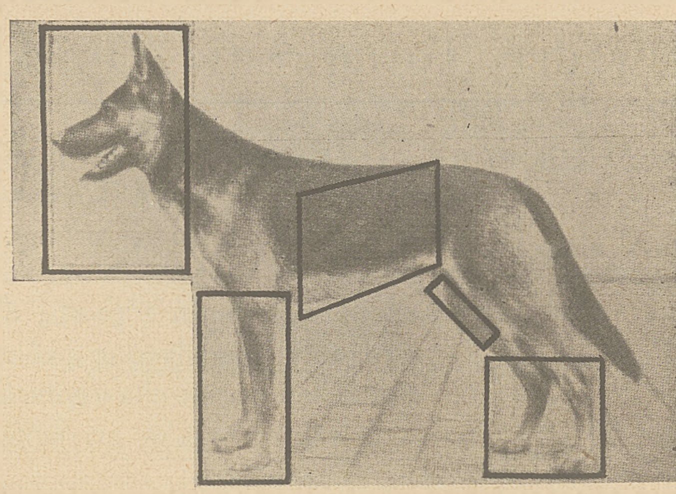
— Wziąć go i niech już będzie nasz.

Kot, stopień po stopniu, wchodzi razem z Meą na schody. Idzie blisko, bliziutko przy samej jej nodze.

— „W naszej ciasnocie niema miejsca na żadne psy, koty“ — przypomina sobie Mea w porę słowa Joanny. — „Dosyć jednego kanarka. Też kosztuje“.

Stanęła Mea ze spuszczoną głową przed zamkniętymi drzwiami. Kot stanął także. Teraz, gdy tak stoi z wyciągniętym prosto ogonem, z przekrzywioną

W jakie miejsca ciała • • nie wolno uderzać psa



W obwódkach pokazano miejsca, w które bezwzględnie nie wolno uderzać psa. (DH).

Wiele osób, nawet wielkich zwolenników rodzaju psiego w przystępie zdenerwowania i irytacji, chcąc skarcić psa, uderzają go gdzie w danym momencie się przytrafi. Nawet dość słabe uderzenie zwierzęcia jednak może spowodować chorobowe zaburzenia trudno uleczalne a nawet śmiertelne. Uderzenie psa w głowę, powoduje zaburzenia w krążeniu cieczy labiryntu ucha wewnętrznego i może przyprawić psa o wczesną głuchotę, która jest wielkim kalectwem dla jego orjentacji życiowej, a nawet powoduje dość często bóle głowy i zaburzenia równowagi. Uderzenie w okolicę brzucha i klatki piersiowej po obu stronach może łatwo spowodować przewlekłe nieżyty oskrzeli (kaszel), a nawet w zimowej porze roku zapalenie płuc trudno bardzo uleczalne. Wszelkie urazy w nogi, które u psów nie są chronione mięśniami jak u człowieka, może powodować bolesne zapalenia okostnej, kulenie psa, a silniejsze uderzenia mogą spowodować złamania. Urazy w okolicę organów płciowych tak ważnych w rozwoju fizycznym psa i jego potencji życiowej są bodaj czy nie najniebezpieczniejsze. Chrońmy więc przyjaciela swego od tych nieumyślnych, a bardzo szkodliwych urazów i nie róbmy mu niepowetowanej krzywdy. Zanim się ukarze psa za jego niesforność trzeba pamiętać, że jedynie umięśnione okolice pośladków są miejscem, w które można psa lekko uderzyć. Zasadniczo nie należy stosować kar cielesnych.

---

trochę głową, widać wyraźnie, że jest jeszcze chudszy, niż był na drodze.

— Czekaj tu—mówi Mea i wchodzi do mieszkania.

— Mamusiu, czy ja mogę wziąć sobie mleka na spodeczek?

Joanna, zajęta robotą, odpowiada, nie podnosząc głowy:

— Weź! Ale jak weźmiesz teraz, nie będziesz miała potem do herbaty.

Mea wyszukuje w dole szafki najgłębszy spodeczek, wlewa mleko z kubka i na palcach, nie zamykając skrzypiących drzwi, wychodzi.

Kot stoi wciąż przed drzwiami. Czeka na nią. Więc ona przyklęka i stawia przed nim ten spodek: — Pij.

Boże, jak on pił!

Dziecko ze łzami w oczach przykucnęło po drugiej stronie spodka.

...Kasłał, krztusił się, w dzikim pośpiechu wysuwając język aż do korzenia, stukał nosem i zębami w szkło. Aż nareszcie zapadnięty brzuch wzdął mu się i zaciężył między łapkami.

Spodek był suchy.

Kociak sapnął, oblizał nos, oblizał kapkę na brodzie i rozweselonymi ślepkami popatrzył poufale na Meę.

— Teraz już idź — powiedziała Mea.

Słyszał. Ale się nie ruszył. Patrzy na Meę wciąż tymi ślicznymi ślepkami.

— Idź już sobie — powtarza Mea, połykając duszące ją łzy. — My ciebie nie możemy trzymać. Już jest kanarek i on kosztuje.

Ale kociak przysuwa się do kolan Mei. Wdzięcznym, pieszczotliwym ruchem ociera się o nią. Szorstkim, wilgotnym językiem dotyka jej ręki. Drobnymi pazurkami chwyta żartobliwie za brzeżek rękawa. Jego przeźroczyste jasne oczy patrzą z kosmatej mordki z ogromną ufnością w bezradne oczy dziecka.

Mea wie, że musi odepchnąć tę ufność. Bezwiednie załamuje palce ruchem starej kobiety.

— Jak mu to wszystko wytłumaczyć? Jak?

Najlepiej przestraszyć go trzeba.

— Ja jestem zła — mówi do kota i wykrzywia się srogo. — Patrz, widzisz, jaka ja jestem zła!

Miauknął. Myśli, że to zbytki. Chwyta obiema łapkami koniuszek warkoczyka Mei. Ciągnie.

Ach, jakże go przekonać, żeby uwierzył.

Mea z całych sił zaciska załamane, bolące palce...

— Święta Maryjko! —

Nagle — powoli, powoli podnosi opierającą się, dygocącą rękę i... patrząc prosto w oczy kociakowi — uderzyła go.

Uwadze Towarzystw Opieki nad Zwierzętami

Od czasu wydania Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o Ochronie Zwierząt największą bolączką Towarzystw Opieki nad Zwierzętami był brak przepisów wykonawczych do tej ustawy. Znikoma pomoc policji, nie mającej wyraźnych instrukcji, powodowała niejednokrotne wystąpienia obrońców zwierząt do władz administracyjnych z prośbą o interwencję. Na skutek tych wystąpień—władze wydawały sporadycznie okólniki do wojewodów i policji — zawierające bardzo cenne informacje dla ogółu Towarzystw Opieki nad Zwierzętami. Treść główniejszych okólników przytaczamy poniżej.

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Komenda Główna
Policji Państw.
L. 25138
Przestrzeganie przepisów
o ochronie zwierząt.

Warszawa, d. 9 sierpnia 1928 r.

OKÓLNIK Nr. 1616

Do

wszystkich P. P. Komendantów Wojewódzkich P. P. i Komendanta P.P. na m. st. Warszawę.

W Dzienniku Ustaw Nr. 36, z dnia 24 marca b.r. pod poz. 332, ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 22 marca b. r. o ochronie zwierząt, które zaczęło obowiązywać w trzydzieści dni po ogłoszeniu t. j. od 22 kwietnia b. r.

Rozporządzenie to uczyniło zadość palącej potrzebie wprowadzenia jednolitych pod tym względem przepisów dla całego państwa, uchyliło dzielnicowe postanowienia ustaw karnych i dało podstawę do systematycznej walki ze zdziczeniem obyczajów, w której Policja Państwowa z charakteru swej roli musi wziąć jaknajszerszy udział.

Zadanie to nie znalazło widocznie dotychczas należytego zrozumienia wśród organów P.P., ponieważ organizacje społeczne, celem których jest ochrona zwierząt, jak „Liga Przyjaciół Zwierząt" i „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami" uskarżają się nietylko na brak dostatecznego zainteresowania ze strony policji, lecz nawet na niechętne wprost traktowanie wystąpień przedstawicieli i członków tych organizacji, nieudzielanie pomocy w ich działalności i t. p.

Taki stan rzeczy jest tymbardziej niedopuszczalny z uwagi na ustawowe (art. 10 rozporządzenia) powołanie do współdziałania z władzami państwowymi organizacji społecznych, mających na celu ochronę zwierząt i upoważnionych do tego przez Ministra Spraw Wewnętrznych, pominąwszy już fakt, że w pracy organizacji o tak doniosłym znaczeniu kulturalnym biorą udział wybitni przedstawiciele społeczeństwa i najwyżsi dygnitarze państwowi, co tymbardziej nakazuje policji jaknajbliższą, najżyczliwszą i najenergiczniejszą z nimi współpracę.

Polecam P. P. Komendantom Wojewódzkim zarządzić i dopilnować, aby wszystkie podległe mu organy P. P. były dokładnie zaznajomione z postanowieniami rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o ochronie zwierząt i postanowień tych bezwzględnie przestrzegały. Organa policji nie powinny się ograniczać tylko do współdziałania i pomocy organizacjom społecznym, lecz muszą z własnej inicjatywy roztoczyć nadzór nad przestrzeganiem przepisów o ochronie zwierząt i ingerować we wszystkich wypadkach ich pogwałcenia.

Najbardziej pospolitym objektem znęcania się człowieka jest koń. Wypadki katowania konia, nadmiernego obciążania, używania do pracy chorych i okaleczonych, lub kulawych koni są na porządku dziennym i dlatego w tym kierunku musi być zwrócona największa uwaga policji. Każdy taki wypadek obowiązuje do wystąpienia służbowego, celem przerwania występnych przejawów okrucieństwa i pociągnięcia sprawców do odpowiedzialności przed Sądem.

Do czasu wydania przepisów wykonawczych w tym zakresie, techniczna strona wystąpienia policji w takich razach powinna się odbywać wg. następujących wskazówek:

1) W każdym wypadku stwierdzenia użycia do pracy konia kulawego lub niezdolnego do pracy, wyraźnych objawów choroby, winien być sporządzony protokuł obejmujący istotę przestępstwa.

2) Od właściciela konia winno być odebrane na piśmie zobowiązanie nieużywania konia do pracy do czasu wyleczenia.

3) Występująca jednostka policyjna ma obowiązek przedsięwziąć kroki zabezpieczające nieużywanie konia do pracy przez nałożenie na szyję koniowi pieczęci lakowej, jako znaku ostrzegawczego i przeznaczenie dozoru za pośrednictwem organów gminnych, a w miastach przez właściwą terytorialnie jednostkę policyjną (za pośrednictwem dzielnicowego).

4) Zaniechanie dozoru co do nieużywania do pracy konia może nastąpić tylko po przedstawieniu przez właściciela zaświadczenia lekarza weterynarii, że koń jest zdrów i może wrócić do pracy, opinii felczerów i wogóle osób nie posiadających prawa praktyki lekarza weterynarii nie są miarodajne.

5) Protokuły (doniesienia karne) o stwierdzonych wykroczeniach przeciwko rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej o ochronie zwierząt, kierowane być mają do właściwych władz sądowych, którymi według postanowienia art 8, są sądy powiatowe (pokoju).

KOMENDANT GŁÓWNY P. P.
w z. (—) *Wardęski*
Nadinspektor

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Nr. AP. 664712.

Warszawa 3.X. 1929 r.

Okólnik Nr 218.
Do PP. Wojewodów i Komisarza Rządu m. st. Warszawy

Zapobieżenie katowaniu koni.

Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dochodzą wiadomości, że daje się zauważyć częste katowanie koni, szczególnie na podjazdach do terenów budowlanych i na takich terenach, np. przy wywozie ziemi z pod fundamentów, przy wyciąganiu wozów pod górę, na terenie gliniastym i t. p.

Aby zapobiec temu postępowaniu, stojącemu w wyraźnej sprzeczności z przepisami rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 22 marca 1928 roku, o ochronie zwierząt (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 332) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi Pana Wojewodę (Komisarza Rządu) o wydanie stosownych zarządzeń, w szczególności zaś spowodowanie, by dojazdy do budowy, o miękkiej nawierzchni (grzązkie, gliniaste, piaszczyste) wyjazdy z dołów i t. p. urządzane były w sposób umożliwiający i ułatwiający poruszanie się wozów z materiałami budowlanymi, (np. odpowiednie złagodzenie spadków, ułożenie jezdni z belek lub desek i t. p.

Należy stale przestrzegać, aby konie nie były przeciążane i zmuszane biciem do pokonywania zbyt stromych spadków.

Ponieważ ludność nie przestrzega przepisów o ochronie zwierząt — głównie z powodu nieobznajomienia z treścią rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o ochronie zwierząt, Ministerstwo prosi Pana Wojewodę (Komisarza Rządu) o zarządzenie podania do wiadomości ogółu wyciągu z postanowień wzmiankowanego rozporządzenia z pouczeniem, że osobami odpowiedzialnymi za dręczenie zwierząt są zarówno, przedsiębiorca budowlany, względnie osoba, która zleca zwózkę materiałów, jak i właściciel koni, oraz woźnica. Ponadto biorąc pod uwagę, że niedopuszczalne warunki pracy zwierząt pociągowych na terenach budowlanych, powstają głównie z winy przedsiębiorców i pracowników, należy do osób tych z całą surowością stosować art. 4, wzmiankowanego wyżej rozprządzenia.

Równocześnie należy zamieścić w rozkładzie Wojewódzkiego Komendanta P. P. stosowną instrukcję dla organów P. P.

ZA DYREKTORA DEPARTAMENTU
(—) *W. Czaplicki*
Naczelnik Wydziału.

ROZPORZĄDZENIE.

Komisarza Rządu m. st. Warszawy.

z dnia 22 maja 1931 roku, o uregulowaniu szybkości jazdy i ładowaniu ciężarowych pojazdów konnych.

Na podstawie paragrafu 3 Rozporządzenia Ministra Robót Publicznych i Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 20 czerwca 1924 roku regulującego używanie i ochronę dróg (Dz. U. R. P. Nr. 61. poz. 611), zarządzam co następuje:

Paragraf 1.

Zabrania się na terenie m. st. Warszawy jazdy kłusem lub galopem ciężarowymi pojazdami konnymi zarówno naładowanymi jak i pustymi i dla pojazdów tych wprowadza się obowiązek jazdy stępa.

Paragraf 2.

Obowiązek jazdy stępa pojazdami ciężarowymi (paragraf 1) nie dotyczy pojazdów zaopatrzonych w koła gumowe, lub posiadające obręcze gumowe z tym jednak zastrzeżeniem, że ciężar ładunku nie będzie przekraczać 1000 kg.

Paragraf 3.

Ciężar ładunku pojazdu konnego nie może przekraczać 1000 kg. dla pojazdu zaprzężonego w jednego konia i 2000 kg. w dwa konie.

Paragraf 4.

Powiatowa władza administracji ogólnej, na zasadzie opinii powiatowego lekarza weterynarii, może zezwolić na obciążenie poszczególnego konia powyżej normy, określonej w paragrafie 3, przez wydanie odpowiedniego zaświadczenia na dowodzie rejestracyjnym.

Paragraf 5.

Winni niestosowania się do rozporządzenia niniejszego, karani będą na podstawie ustawy z dn. 7 października 1921 r. o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz. U. R. P. Nr. 89 poz. 656) w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dn. 14 lutego 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 18 poz. 151) karą grzywny do 1000 zł. lub aresztem do sześciu tygodni, albo obu tymi karami łącznie.

Paragraf 6.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie w 14 dni po ogłoszeniu w Warszawskim Dzienniku Wojewódzkim dla obszaru m. st. Warszawy.

KOMISARZ RZĄDU
(—) *Wł. Jaroszewicz*

Zapobieżenie przeciążaniu koni pociągowych.

Mimo wydania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o ochronie zwierząt (Dz. U. R. P. z r. 1932 Nr. 42, poz. 417) poprawa w odnoszeniu się do zwierząt, w szczególności zaś koni pociągowych, nie została osiągnięta w takim stopniu, w jakim to było by możliwe i pożądane.

O ile chodzi o obszar m. st. Warszawy, można częstokroć zauważyć znaczne przeciążenie koni, polegające bądź na dysproporcji pomiędzy ciężarem ładunku a możliwościami pociągowymi koni, bądź na zbyt szybkiej jeździe w stosunku do obciążenia jezdni.

Wobec takiego stanu rzeczy, który nie może być nadal tolerowany, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, nawiązując do okólnika swego z dnia 3.X.1929 r. Nr. 218 (Dz. Urz. Min. Spr. Wewn. Nr. 15, poz. 323), zwraca się do Pana Komisarza Rządu z prośbą o wydanie stosownych zarządzeń w celu zapobieżenia na obszarze m. st. Warszawy przeciążeniu i maltretowaniu koni pociągowych.

(—) *Michałowski*
Dyrektor Departamentu

Przestrzeganie przez policję przepisów o ochronie zwierząt.

W odpowiedzi na pismo z dnia 30.VII. b. r, Nr. 527/36 zawiadamiam, że w R. K. G. zamieszczone zostało przypomnienie o obowiązku przestrzegania przez organa policyjne przepisów o ochronie zwierząt i okazywanie pomocy przedstawicielom Towarzystw Ochrony Zwierząt.

NACZELNIK WYDZIAŁU I-go
(—) *K. Stadler* Podinspektor.

MAGISTRAT
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY
Wydział Techniczny
Dnia 16 września 1931 roku
Nr. A. — 3285/VIII.

W sprawie chrony koni
przy robotach budowlanych.

DO
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Odpowiadając na pismo z dn. 13.V.1931 r. Nr. A. P. 4649/1., w sprawie ochrony koni przy robotach budowlanych — Wydział Techniczny Magistratu m. st. Warszawy komunikuje, że w warunkach pozwoleń policyjnych budowlanych, udzielanych przez Urząd Inspekcyjno-Budowlany punkt 5., dotyczący „urządzenia dostatecznie wygodnej i bezpiecznej komunikacji na terenie budowy dla ruchu pieszego i kołowego“ został uzupełniony zdaniem *„a specjalnie dla ruchu pojazdów konnych, które ponadto winny mieć obsługę, zapewniającą bezpieczeństwo ruchu“*.

Redakcja ta w zupełności pokrywa intencje Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami i nie koliduje z artykułami prawa Budowlanego, a daje możność ingerowania organom nadzoru polic. budowlanego, aż do wstrzymania budowy według art. 379 tegoż prawa Budowlanego we wszystkich wypadkach niedotrzymania tego warunku przez budującego, a więc:

1) w razie nieurządzenia dojazdów, umożliwiających i ułatwiających poruszanie się wozów z materiałami budowlanymi,
2) nieprzyprzęgania koni zapasowych przy przejazdach przez grzązkie odcinki, lub przy stromych wjazdach,
3) nie posypywanie dojazdów piaskiem, lub węglem w czasie ślizgawicy,
4) w razie używania koni słabych, wyniszczonych, kulawych, lub okaleczonych,
5) zauważenia woźniców okrutnie obchodzących się z końmi.



Memoriał Z.T.O.N.Z. do Zarządu Miejskiego Warszawy.

5 grudnia 1936 r.

Do Urzędu Techniczno-Budowlanego
w/m
Pierackiego 18.

Załączając przy niniejszym parę charakterystycznych doniesień o rozpaczliwych warunkach eksploatacji koni przy budowach na terenie m. Warszawy, pozwalamy sobie prosić Szanowny Urząd o łaskawe rozważenie środków zaradczych.

Każda nowopowstająca budowla jest źródłem udręki dla kulturalnych obywateli, mieszkających w pobliżu, których nerwy nie są w stanie znieść ohydnych codziennych scen katowania koni pracujących przy zwózce materjałów lub też wywożeniu ziemi z wykopów. Powstaje pytanie- dlaczego to się stale powtarza.

Pierwszą odpowiedzią jest rzeczywiście karygodne przeciążanie koni. Gdy zagranicą widzi się duże konie i małe stosunkowo wozy, — u nas odwrotnie: drobne konie i ogromne wozy. W Wiedniu na rosłe konie ciężarowe ładuje się przepisowo jedną tonnę. U nas cały aparat przewozowy został dostosowany do ładunków 2 i 2½ tonnowych na jednego, zwykle marnego lub okaleczonego konia. A więc przedsiębiorstwa budowlane drukują gotowe kwity, opiewające na ładunki ok. 2 tonn np. 400 lub 500 cegieł wagi przeszło 4 kgr. sztuka, ok. 1 metra sześciennego piasku (wagi 1.600 kg.) do czego dochodzi waga samego wozu i ekwipunku razem z powożącym.

Drugim czynnikiem jest brak dojazdu do samej budowli. Należy pamiętać, że wozy nadmiernie przeciążone nawet na równej twardej drodze, wjeżdżają na grząskie niezabrukowane tereny, rozmokłe po deszczu. I tu rozwija się barbarzyństwo w całej pełni; konie są katowane w niewiarygodny sposób, praca w tych warunkach jest prawdziwą szkołą okrucieństwa dla całego zespołu woźniców oraz dla robotników, będących codziennymi świadkami tych ohydnych scen.

A trudno sobie wyobrazić aby w Polsce istotnie nie było sposobu prowadzenia budowy w warunkach bardziej kulturalnych. Podstawowym warunkiem jest stosowana powszechnie zagranicą zasada *ułożenia najpierw dojazdu* zanim się przystąpi do budowy domu. U nas robi się odwrotnie: wpierw buduje się dom, następnie przeprowadza do tego domu brukowaną ulicę. W rezultacie powstają nieraz całe grupy domów na terenie, który posiada niby — to ulicę — w rzeczy samej grząskie trzęsawisko, *przez które nawet próżnym wozem niepodobna* jest przejechać. Jako przykład może posłużyć ul. Działdowska na Woli.

Czyż nie byłoby racjonalniej, aby przedsiębiorcy danej grupy budowli postarali się łącznymi siłami o *zapewnienie sobie* jakiegoś chociażby prowizorycznego dojazdu, zanim przystąpią do budowy. Żadne przedsiębiorstwo, chociażby budowlane, nie powinno być oparte na nieuczciwych i niezdrowych zasadach. Nieuczciwą jest eksploatacja koni w warunkach wyżej opisanych i niezdrowym jest objawem prowadzenie robót w sposób jawnie kolidujący z przepisami Rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o Ochronie Zwierząt z dn. 22/III/1928 r., oraz przepisami budowlanymi.

Prz niniejszym załączamy odbitki odnośnych rozporządzeń i przepisów dla łatwiejszej orjentacji, a mianowicie:

1. Okólnik Min. Spr. Wewn. z dn. 3/X. 1929 r. *o zapobieżeniu katowania koni,* który poleca, aby dojazdy do budowy, wyjazdy z dołów i t. p. urządzane były w sposób umożliwiający i ułatwiający poruszanie się wozów z materiałami budowlanemi. Okólnik podkreśla, że zgodnie z treścią Rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o Ochronie Zwierząt, — osobami odpowiedzialnymi za dręczenie zwierząt są zarówno *przedsiębiorca budowlany,* względnie osoba, która zaleca zwózkę materjałów, jak i właściciel koni, ewent. powożący. Ponadto, biorąc pod uwagę, *że niedopuszalne warunki pracy zwierząt pociągowych na terenach budowlanych powstają głównie z winy przedsiębiorców* budowlanych i pracodawców, należy do osób tych z całą surowością stosować art. 4 wspomnianego wyżej rozporządzenia.
2. Pismo Wydziału Technicznego Magistratu m. Warszawy *z dn. 16 września 1931 r.* zawiadamiające, że w warunkach pozwoleń policyjno-budowlanych p. 5, dotyczący „urządzenia dostatecznie wygodnej i bezpiecznej komunikacji" został uzupełniony zdaniem, „a specjalnie dla ruchu pojazdów konnych, które ponadto winny mieć obsługę, zapewniającą bezpieczeństwo ruchu". Punkt ten w/g pisma Magistratu, daje możność ingerowania organom nadzoru polic. budowlanego aż do wstrzymania budowy w/g art. 379 tegoż Prawa Budowlanego we wszystkich wypadkach niedotrzymania tego warunku przez budujecego, awięc:
   1. W razie nieurządzenia dojazdów, umożliwiających i ułatwiających poruszanie się wozów z materiałami budowlanymi. 2. Nieprzyprzęgania koni zapasowych przy przejazdach przez grząskie odcinki. 3. Nie posypywania dojazdów piaskiem, lub węglem w czasie ślizgawicy. 4. W razie używania koni słabych, wyniszczonych, kulawych, lub okaleczonych. 5. W razie zauważenia i niewydalania woźniców okrutnie obchodzących się z końmi.
3. Tabelę orientacyjną obciążeń, dozwolonych na jednego konia.

Przekonaliśmy się z doświadczenia, że gdy tylko udawało się naszym inspektorom spowodować zamknięcie placu budowlanego, lub też zamknięcie ruchu przez ulicę w rodzaju „Działdowskiej" — skutki były doskonałe, — gdyż w zdumiewającym tempie wyrastały nagle pomosty, zjawiły się konie zapasowe, układane były dojazdy i t. p. Jak wszędzie na całym świecie, — rygory wywierały zbawienny wpływ.

To też zwracamy się z gorącym apelem do P. T. Urzędu o uwarunkowanie wydawanych pozwoleń na nowopowstające budowy zobowiązaniem się ze strony danego przedsiębiorcy, że będzie przestrzegał wyżej przytoczonych warunków, a zwłaszcza:

1. Że przed rozpoczęciem budowy ułożony będzie dojazd od najbliższej przechodzącej ulicy do danej budowy.
2. Że na trudniejszych do poruszania się wozów odcinkach (stromych wjazdach i t. p.) będą trzymane konie zapasowe dla zaprzęgania.
3. Dojazdy będą posypywane piaskiem lub węglem w czasie ślizgawicy.
4. Nie będą przyjmowane do robót konie słabe, wyniszczone, kulawe lub okaleczone.
5. Nie będą tolerowani powożący, okrutnie obchodzący się z końmi.
6. Nie będą wpuszczane na plac budowlany wozy, przeciążone ponad dozwoloną normę (za wyjątkiem koni, które ze względu na swą szczególnie rosłą budowę i siłę otrzymały pozwolenie powiatowego lekarza wet. na stosowanie większych obciążeń).
7. Kwity na odbierany materiał nie będą drukowane z góry jednej 2-tonnowej kategorii, lecz zasadniczo będą oparte na załączonej tabeli dozwolonych obciążeń na jednego konia, nie przewyższających 1 tonny.

Do przedsiębiorców, którzy już otrzymali pozwolenie i już przystąpili do budowy, prosilibyśmy uprzejmie o rozesłanie okólnika odpowiedniej treści. Ewentualnie moglibyśmy się podjąć rozesłania okólnika, zaopatrzonego podpisem Urzędu Techniczno - Budowlanego — w/g adresów przez Szanowny Urząd nam podanych.

Prosilibyśmy również o łaskawe uświadomienie P.P. Inspektorów regjonalnych oraz o wskazanie, do kogo możemy się zwracać w Urzędzie w powyższych sprawach — celem ustalenia bliższego kontaktu między naszymi inspektorami, a Szanownym Urzędem.

Polecając gorąco przedłożoną sprawę łaskawej uwadze P. T. Urzędu i w nadziei, że w niedalekiej przyszłości obecne rozpaczliwe warunki ulegną poprawie, pozostajemy.

Sekretarz: *T. Matecki* Prezes: *Cz Gorzelański*

Sekcja Ochrony Koni
Kierownik:
H. Wiercińska.

ZARZĄD MIEJSKI
m. st. Warszawy
Urząd Inspekcyjno-Budowlany
ul. Pierackiego Nr. 18.
Nr. 25834/U. I. B.

Na pismo Zjednoczenia T-stw Opieki nad Zwierzętami z dn. 5. XII. 1936 r. Urząd Inspekcyjno-Budowlany zawiadamia, że w wypadkach gdy na terenach budowy brak jest urządzeń, gwarantujących bezpieczeństwo komunikacji i wogóle bezpieczeństwo publiczne, lub o ile urządzenia te są niedostateczne, wówczas U. I. B. stale wydaje właściwe zarządzenia, mające na celu wykonanie lub uzupełnienie brakujących urządzeń.

Ponieważ pozwolenia na budowę wydawane są pod warunkiem urządzenia dostatecznej wygodnej i bezpiecznej komunikacji na terenie budowy dla ruchu pieszego i kołowego, **a specjalnie dla pojazdów konnych,** które nadto powinny mieć obsługę, zapewniającą bezpieczeństwo ruchu, zdaniem U. I. B., dezyderaty T-stw ochrony zwierząt w zakresie zwierząt pociągowych są w znacznym stopniu uwzględnione.

W wypadkach stwierdzenia braku lub niedostatecznego wykonania wymienionych urządzeń na terenach budowy należy zawiadomić o tym inspektora budowlanego, który wyda odpowiednie zarządzenia kierownikowi budowy.

Dyr. Urzędu *T. Nowakowski.*

ZARZĄDZENIE Nr. 57.

W związku z wystąpieniem Zjednoczenia T-stw z dn. 5. XII. 1936 w sprawie zastosowania środków zapobiegawczych niewłaściwemu obchodzeniu się ze zwierzętami pociągowymi zarządzam co następuje:

PP. Inspektorzy wzmocnią kontrolę przy dokonywaniu inspekcji co do warunków, o których mowa w punkcie 4 pozwolenia na wykonanie budowy, a w szczególności zaś zbadają, czy na budowach w podległych im rejonach zapewniono urządzenie dostatecznie wygodnej i bezpiecznej komunikacji dla ruchu pieszego i kołowego, a specjalnie dla ruchu pojazdów konnych, które nadto winny mieć obsługę, zapewniającą bezpieczeństwo ruchu.

W razie stwierdzenia braku niedostatecznego stanu wymienionych urządzeń, **należy niezwłocznie pociągnąć winnych do odpowiedzialności karnej.**

PP. Inspektorzy powinni niezwłocznie zbadać stan rzeczy na budowach i wydawać właściwe zarządzenia również w wypadkach zameldowania przez upoważnionych do tego przedstawicieli Z. T. O. N. Z. o brakach niezbędnych urządzeń komunikacyjnych na budowach, które mogą utrudniać normalną pracę zwierząt pociągowych lub narażać je na uszkodzenia cielesne.

DYREKTOR URZĘDU
Tadeusz Nowakowski.

Sekcja delegatów

(Inspektorów Okręgowych) na terenie Warszawy.

Sekretarz: *Kazimierz Bacelt.*
Przewodniczący: *Mariusz Zaruski.*
Zastępca przew.: *Adam Fels,*

SPRAWOZDANIE

od d. 1 stycznia 1936 r. do d. 31 grudnia 1936 r.

Pod przewodnictwem pp. Adama Felsa i Jana Roberta Wierzbickiego, dokonano 306 inspekcji lotnych, w tem 3 w Jabłonnie, 5 w Otwocku, 3 w Markach, 3 w Radzyminie, 2 w Babicach, 2 w Rembertowie, 2 w Wilanowie, 1 w Zaborowie, 1 w Wawrze, 1 w Pomiechówku, 1 w Raszynie, 1 w Nowym Dworze, 1 w Wyszkowie, 1 w Zielonce, 2 w Grodzisku Mazowieckim, 1 w Pułtusku i 1 w Mińsku Mazowieckim. Udział w inspekcjach brali pp. inspektorzy - delegaci niżej wymienieni:

		Ilość razy
Zarząd:	p. Władysława Śliwińska	1
	p. Wiesław Wierzbicki	4
	p. Adam Fels	306
	p. Jan Robert Wierzbicki	2
Inspektorzy pp.:	Wacław Nowak	288
	Konstanty Stecki	149
	Aleksander Radyszkiewicz	46
	Mieczysław Radwański	33
	Michał Slesarczyk	31
	Julian Faszczewski	26
	Leon Paszkowski	24
	Feliks Kubzdyl	24
	Adam Chmielewski	24
	Michał Rondio	22
	Stanisław Wieczorkowski	21
	Romuald Wasińkiewicz	21
	Helena Dolińska	21
	Rafał Wiewiórka-Wiewiórski	16
	Aleksander Budzyński	16
	Jan Przybysz	15
	Władysław Sipowicz	14
	Marian Kulik	14
	inż. Karol Duszyński	13
	Olgierd Swadkowski	12
	Franciszek Szkop	12
	Marian Kocat	10
	Marian Drążewski	10
	Kazimierz Kwapisz	9
	Leon Cedro	9
	Wacław Minakowski	8
	Wiesław Celiński	7
	Teresa Koperska	7
	Stefan Doronicz	6
	Leon Trysk	5
	Leon Sliwiński	3
	Franciszek Polakowski	3
	Michał Smochowski	3
	Stanisław Niewiadomski	2
	Stanisław Niepokojczycki	2
	Henryk Wyszyński	2
	Aleksandra Gittel	3
	Artur Landau	1
	Anna Żyzniewska	1
	Michał Parasiewicz	1
	Kazimierz Bacelt	1
	Zbigniew Tucker	1
	Zdzisław Górski	1

Opieczętowano koni	1.202
Zlikwidowano „	27
Sporządzono protokułów policyjnych .	1.305
„ „ do Starostw .	402

Ukarano mandatami karnymi (doraźnymi) pobranymi przez policję osób 872 na ogólną sumę zł.1.340 za dręczenie zwierząt i drobiu (przewożenie, przenoszenie drobiu w niskich i ciasnych skrzyniach bez pożywienia i wody).

Skonfiskowano 495 szt. zepsutych, wędzideł, które kaleczyły pyski koniom, oraz 201 szt. połamanych biczysk.

Dokonano kilkakrotnie obławy na pl. Kercelego na handlarzy leśnym ptactwem i skonfiskowano 275 szt. ptaków leśnych, które wypuszczono na wolność.

Dokonano bezpłatnie (doraźnie na ulicy) 1093 opatrunków koniom okaleczonym.

Wskazanym jest:

1. Zaznajamianie ludności drogą ulotek, odczytów, radia, z katedry w domach katolickich i szkołach w kółkach rolniczych i t. p. z higieną i psychiką zwierząt domowych, a w szczególności psa: szczelna, obszerna, ciepła buda, z często zmienianą podściółką, obowiązkowe poidło, odpowiednie pożywienie, czystość naczyń i budy, wreszcie ludzkie traktowanie zwierzęcia, będącego najwierniejszym przyjacielem i stróżem mienia ludzkiego.

2. Wydanie rozporządzenia o zaopatrzeniu gospodarstw na wsi w szczelne ogrodzenia wokół zabudowań, aby pies mógł być spuszczony z łańcucha i mógł obiec cały teren podległy jego stróżowaniu, a tym samym ustrzec się od pokąsania przez wałęsającego się bezpańskiego obcego psa. Stworzenie podobnego ogrodzenia możliwie należałoby finansować przez odpowiednią instytucję, np. Bank Rolny, który udzielał by długoterminowych bezprocentowych pożyczek, lub budulca.

3. Rozporządzenia winny być drukowane i rozdawane bezpłatnie każdemu właścicielowi psa przynajmniej raz do roku, podczas obowiązkowej rejestracji. Par. 5 Rozporządzenia p. Wojewody z dn. 31 maja 1929 r. poz. 190.

4. Apel do społeczeństwa i jednostek kulturalnych, w szczególności do T-stw Ochrony Zwierząt, szkół i nauczycieli, Duchowieństwa, kółek rolniczych, harcerzy, Czerwonego Krzyża i t. p. drogą plakatów, ulotek, broszur, radia i t. p.

5. W razie zjawienia się wścieklizny — masowe szczepienie psów w danej ws czy okręgu, na wzór analogicznych zarządzeń w innych krajach, w ten sam sposób, jak w wypadkach epidemii u ludzi.

6. Obserwacja pokąsanych psów i zwierząt w odpowiednio urządzonych przytułkach, lecznicach i szpitalach, pod nadzorem czynników kompetentnych, urzędowych i społecznych, — wyjątkowo w domu właściciela.

7. Niszczenie zwierząt, — psów zdradzających istotnie początkowe objawy wścieklizny, co stwierdzonym być winno przez kompetentne odpowiedzialne czynniki, z obowiązkowym protokułem i wynikiem sekcji — przez uśmiercanie aparatem elektrycznym, uśpienie chloroformem, ewentualnie zastrzelenie, — nigdy zaś bicie pałką w głowę, która rzadko kiedy trafia celnie, powodując straszne męczarnie przy niezgrabnym obchodzeniu się. Likwidacja winna się odbywać w miejscach odosobnionych, nigdy zaś wśród tłumu i dzieci.

8. Stworzenie Komisji Obywatelskich — (Rozp Wojewody Warsz. z dnia 1 lipca 1936 r. No. RW 1-0-7), lotnych kolumn, składających się z lekarza wet., sanitariusza i kogoś z prywatnych obywateli, najlepiej kompetentnego członka T-wa Opieki nad Zwierzętami, objeżdżającego kilka razy do roku dany powiat, w celu sprawdzenia stanu sanitarnego zwierząt domowych, a w szczególności psów. Byłby to jednocześnie czynnik, dający zatrudnienie bezrobotnej inteligencji.



Pan Prezes z rybką na spacerze

Zapisujcie się na członków Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P. Legitymacja członkowska zapewnia pomoc policji przy interwencji w wypadkach znęcania się nad zwierzętami.

KWARTALNIK Z. T. O. n. Z. „ŚWIAT i PRZYJACIEL ZWIERZĄT"
Prenumerata: Zł. 3 rocznie w całej Polsce z przesyłką. Zagranicą zł. 7.
Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 200, 1/2 str. zł. 110, 1/4 str. zł. 60, 1/8 zł. 40.

Redaktor: **L. Chmielewska.**
Wydawca: **Zjednoczenie Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P. w osobie inż. Czesława Gorzelańskiego, Warszawa, Wilcza, 47/49, tel. 8.66.44.**

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU